

Tekst i zdjęcia: *Szymon Baron*

Do trzech razy sztuka...

Carrantuohill (1035 m n.p.m.), położony w górach Macgillycuddy's Reeks jest najwyższym szczytem Irlandii (*na górnym zdjęciu*). Ta położona niemalże nad samym oceanem góra, choć niewysoka, przy braku szczęścia i dobrej pogody potrafi oprzeć się turystom.

Pierwszy raz wybraliśmy się w góry Irlandii w styczniu 2006 roku. Było nas czworo: znajomi ze studiów oraz moja żona i ja. Chcieliśmy wówczas polecieć do Maroka w Atlas Wysoki, jednakże gdy okazało się, że mój paszport traci ważność, zdecydowaliśmy się więc na bliższe, dostępne na dowód osobisty, irlandzkie góry.

Pogoda nas nie rozpieszczała, tym niemniej byliśmy pełni optymizmu. Pierwszy nocleg spędziliśmy w namiocie, otoczonym przez wszędobylskie owce. Drugiego dnia postanowiliśmy dojść w okolice jezior Lough Gouragh i Lough Callee. Nie spieszyliśmy się zbyt, zwłaszcza, że pogoda się poprawiła. Odwiedziliśmy po drodze schronisko turystyczne, pełniące jedynie funkcję bufetu i dolinę Hag's Glen dotarliśmy w okolice jezior.

Na brzegu Lough Goruagh rozbliśmy namiot zakładając „atak szczytowy” na następny dzień. Po kolacji położyliśmy się spać.

Niestety, pogoda zmieniła się jak w kalejdoskopie. Akurat wówczas szalał nad Europą orkan Cyryl, który nie dość, że połamał nasz namiot i zmusił do ewakuacji, przyciągnął za sobą potężne chmury deszczowe.

Wracając w okolice schroniska (zamkniętego nocą) w ogóle nie mogliśmy poznać okolicy. Szlaki zmieniły się w rzeki, a pola suchych traw w grząskie i głębokie torfowiska. Niestety, dla koleżanki ze studiów było tego za wiele i zrezygnowała z kolejnych prób wejścia, a my kierując się zasadą, że wędrujemy grupą i nie zostawiamy najslabszego, postanowiliśmy zawrócić. Tym razem nie udało się zdobyć szczytu, ba, nawet na dobre opuścić dolinę Hag's Glen i zacząć nabierać wysokości.

Druga próba zdobycia najwyższego szczytu Irlandii miała miejsce w marcu 2009 r. Wybraliśmy się w dwójkę ze Staszkiem Nomanem, kolegą z Oddziału PTT w Bielsku-Białej. Tym razem miało być łatwo i przyjemnie.

I tym razem pogoda nas nie rozpieszczała, choć początek wyjazdu nastrojał optymistycznie. Po przylocie na maleńkie lotnisko Kerry, dość szybko, dwoma stopami dojechaliśmy na parking w okolicach Hag's Glen. Tego nie planowaliśmy, zakładaliśmy bowiem nocleg w okolicy tego parkingu. Ruszyliśmy więc na szlak, szukając miejsca na nocleg gdzieś na szlaku.

Cały czas towarzyszyła nam mżawka, przez co wędrowka była średnio komfortowa. W końcu znaleźliśmy doskonale miejsce na nocleg, wydawało się osłonięte od wiatru. Szybko rozbliśmy namiot i położyliśmy się do snu.

Można by w tym momencie napisać o pewnego rodzaju déjà vu, bowiem ponownie wiatr połamał nam rurki w namiocie i powróciwszy na parking, noc spędziliśmy w szopie przy irlandzkim gospodarstwie.

Następnego dnia ciężko było namówić Staszka na ponowną wycieczkę w góry, lecz na szczęście udało się to. Ruszyliśmy na szlak. Góry, poprzedniego dnia kolorowe od traw spowite były białym puchem. Nie zrażaliśmy się tym i po szybkim przejściu doliny Hag's Glen dotarliśmy do podnóża Devil's Ledger (*ang. „diabelska drabina”*), bardzo stromego zlebu, którym

plynie strumień. Wciąż padał śnieg, dodatkowo pojawiła się mgła – mimo tego podążaliśmy do przodu. Po dojściu na przełęcz (*na dolnym zdjęciu*) doszliśmy do wniosku, że to by było na tyle. Niecałą godzinę od szczytu zrezygnowaliśmy. Mgła utrudniała wi-

doczność, śnieg stawał się coraz głębszy, a nasze ślady były natychmiast zasypywane. Podjęliśmy racjonalną decyzję o wycofaniu, podobnie jak kilku innych turystów.

Tym samym po raz drugi góra oparła mi się. Carrantuohill, choć niezbyt wysoki wciąż pozostaje dla mnie niezdobyty, ale... Następnym razem polecę tam w miesiącach wakacyjnych, licząc, że wówczas góra się do mnie uśmiechnie, nie postraszy nieprzyjazną pogodą oraz że tym razem namiot wyjdzie bez szwanku. ■

